ŁAD BOŻY

TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr. 12 (274) Włocławek 8—14 kwiecień 1951 r. Cena 60 gr.

Wielkich myśli nie można nigdy wypowiedzieć z dostateczną prostotą; natomiast małe myśli wymagają stroju. Poezja nie polega na błyskotkach. Ptakom dała natura pstre pióra; stwarzając lwa, poprzestała na skromnej szacie.

Hebbel

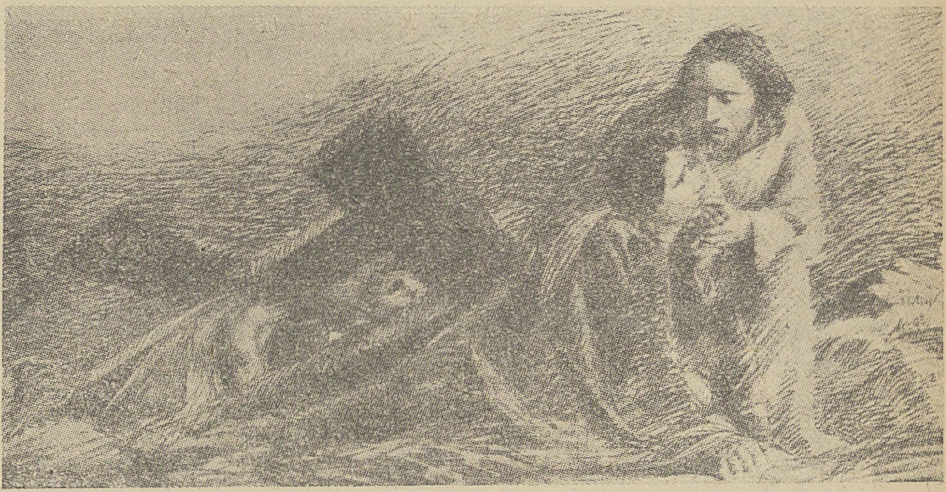
W słowach tylko chęć widzim,
w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć,
niż napisać księgę.

Adam Mickiewicz

Wśród upadłych

„Kto nie bierze swego krzyża i nie chodzi za mną, nie może być uczniem moim". Oto podniosłe wezwanie, oto żywe słowo onej siły istotnej, która wlewa w dusze nasze energię, która w umysłach naszych dokonywa przewartościowania pojęć radości i cierpienia, spokoju i walki, beztroski i trudu, która w naszych mięśniach budzi dreszcz zapału i tętno bicia krwi przyspiesza, tak że ramiona prężą się same ku przecznicom krzyża i grzbiet się ochotnie podaje pod razy bicza. — Żyć i życiem swym naśladować Jezusa. Gdy promień słów Chrystusowych padnie na drogi nasze, więdną i nikną nasze pojęcia o życiu, by wskrzesnąć w nowej skali wartości, w przecudnej harmonii wszystkich czynników i możliwości. Wówczas i udręczenie umysłu i ucisk sumienia i straszne konanie duszy i bolesna rozterka woli między rozumem a namiętnościami zleją się w jeden krwawy nokturn, w nasze Getsemani, którego moc rozjaśnia tylko „fiat voluntas tua", łśniące jak gwiazdka na kirze sklepienia. Wówczas i krzyż, ów pień wydajny, który się dźwiga na rozłogach duszy, nie będzie już narzędziem męki ni hańby, ni śmierci, ale żywym zaklęciem duszy, by żyła po Bożemu, a jego drewniane i nieruchome przecznice staną się skrzydłami, które wprawią nasze ramiona w poryw do lotu, unoszącego nas z ziemi ku niebu. Wówczas i droga naszego życia stanie się naszą, „Via Crucis" — drogą królewską, która nas poprowadzi do ostatniego progu, skąd się zaczyna start ku wieczności. Wówczas otworzy się przed nami ścieżka na naszą Golgotę, na którą wstąpimy krokiem niepewnym, ciężkim, znużonym, którą zbryzgamy ciemnymi plamami potu i krwi po kamieniach broczącej; ścieżyna pokryta ostrym piaskiem i żwirem, na którym pozostanie wyciśnięty ślad naszej stopy, pogłębiony brzemieniem krzyża, ciążącego na naszej woli, żłobiącego naszą wiarę, miażdżącego nasze ludzkie narowy; ścieżyna, u kresu której padniemy wyczerpani i legniemy pod krzyżem, co rozciągnie nad nami swoje ramiona na kształt grobowego kamienia. Usta nasze otwarte w oddechu urywanym i krótkim, brać będą w siebie piasek potem naszym przesiąknięty, aż rozpoznamy wśród ziemskiej domieszki oną kroplę Bożej gorliwości, która obejmie i pochłonie ciężar naszego ciała. Lecz wtenczas jak promień światła i jak niebiańska pieszczota, opuści się ku nam z wysokości krzyża ręka Boża, by spocząć na naszym czole rozgorączkowanym, by musnąć opuszczone z nadmiaru zmęczenia powieki i policzki wychudłe i wargi spalone i barki zgarbione ciężarem, a napotkawszy na rękę naszą, złagodzi jej skurcz nerwowy, poniesie z ziemi i zamknie w swej dłoni kojącej. Wtenczas poczujemy, iż ogarnia nas uścisk słodyczy niezmiernej, uścisk wieczysty. Wtedy otworzywszy zapiekłe oczy, ujrzymy nad sobą oblicze Jezusa, pochylające się ku nam z wyrazem niewysłowionej miłości, a nad ogromem nędzy naszej zawiśnie miłosierne spojrzenie Boże.

M. Barbaris.



Jedno jabłko, czy trzy?

Sławnego Franklina zapytano raz, czemu bogactwu zawsze towarzyszą troski. Zamiast odpowiedzi wyjął duże piękne jabłko i podał dziecku, które w pobliżu bawiło się. Oczy dziecka błyszczały serdeczną radością i zaraz wzięło się do jedzenia go. Ale w chwili, gdy chciało wziąć je do ust, podał mu Franklin drugie, jeszcze piękniejsze jabłko. Dziecko chwyciło chciwie także za nie. Ale teraz miało jeszcze większą trudność z jedzeniem pierwszego. Teraz Franklin wydobył największe z jabłek, jakie miał, i podał dziecku. Zrobiło kilka daremnych usiłowań, by je ująć, jabłko upadło i dziecko rozpłakało się. „Widzi pan tutaj", powiedział Franklin, „małego człowieka, który za wiele ma dóbr tej ziemi, aby ich używać." Z jednym jabłkiem dziecko było szczęśliwe, z trzema czuło się nieszczęśliwe.

Nieszczęśliwymi czynią siebie ci, którzy gromadzą pieniądze i majątek po to, by go posiadać, a nie, by go używać. Którzy w posiadaniu widzą cel życia, zamiast środek do celu. Głupotą jest, powiedział jeden święty, że człowiek robi siebie niewolnikiem rzeczy, które są do naszej służby. Kim raz owładnie żądza posiadania i chciwość, to ma twardego tyrana za pana; ten wobec siebie nie jest dobry, a tym bardziej wobec drugich. Nawet najkonieczniejszych rzeczy odmawia sobie z obawy, że jego majątek nie dość szybko będzie rosnąć. Podobny jest on, powiada drastycznie św. Augustyn, do wołu, który zwozi zboże do stodoły, a sam źre tylko słomę. „Nie ma nic niegodziwego jak miłować pieniądze, bo taki i duszę swą ma sprzedajną" (Sir. 10,10). I nie boi się żadnego grzechu, jeśli by tylko miał przezeń zapewniony przyrost majątku.

„Chciwy jest nienasycony. Wszystko zagarnia do siebie i nigdy nie jest zaspokojony; nie lęka się Boga i nie szanuje ludzi; nie oszczędza ani ojca, ani nie patrzy na matkę; nie ma względu ani na brata, ani nie dochowuje wierności przyjacielowi. Uciska wdowy, napada na sieroty, czyni dzieci niewolnikami i składa fałszywe zeznania". Św. Augustyn powiedział to przed półtora tysiącem lat i z pewnością wzory do tego zobrazowania widział w swoim otoczeniu. I dziś jeszcze znajdujemy chciwym, na których sprawdzają się te słowa Ojca Kościoła. Również to, co mówi św. Bazyli o żądzy pieniędzy, jeszcze stale ma swoją aktualność: „Napełnia ona lasy bandytami, domy złodziejami, jarmarki oszustwem, sądy krzywoprzysięstwem, oczy biednych łzami, więzienia przestępcami i piekło potępionym". Ludzie i ich namiętności

TROSKA O WIARĘ

Na stromej ścianie góry wspina się turysta. Na dole przepaść, u góry słońce. On zawieszony w pośrodku. Chwyta oburącz krawędź skały, mocno podpiera się nogą. Serce pracuje z całych sił. Od czasu do czasu podniesie oczy, by się przekonać czy daleko do szczytu. Zmęczony usiadł na chwilę na szerokiej i wystającej krawędzi. Jedną rękę wprawdzie zluzował, lecz drugą trzyma się mocno i myśli...

Tak samo z wiarą. Trzeba ją zdozdobyć... Bóg jest wysoko... Trzeba się wspinać, nawet niekiedy ręce poranić. Tylko spaść w dół nie jest trudno, tak samo jak stracić wiarę. Nawet zatrzymać się w miejscu nie można bez uchwycenia się czegoś twardego.

O wiarę trzeba toczyć bój ustawiczny. Najpierw ją zdobyć, bo nikt się z wiarą nie rodził. Kto ma, to sam ją zdobył własnym wysiłkiem. Wiara to jak to ziarnko pszenicy. Nie istnieje od wieków; urosła kiedyś. Jest żywa; może się kurczyć, rozrastać, albo całkiem zamierać.

Ziarnko pozbawione wilgoci i słońca zamiera. Słońcem dla wiary jest zawsze łaska boża, łaska wierzenia, uproszona przez człowieka w modlitwie o wiarę i przez powtarzanie aktów wiary. Owo ziarnko pszeniczne wzrasta, gdy jest wystawione na działanie promieni słonecznych Słońca słońc wszystkich — Boga.

Ziarno rzucone na glebę potrzebuje nie tylko słońca lecz również wilgoci. Ziemia coś również musi dać dla wzmocnienia wiary. Dary ziemi spożywa człowiek, aby mógł zrobić ręką znak krzyża świętego, zgiąć odważnie kolana przed krzyżem wtedy kiedy jeszcze jest wiara, złożyć ręce do modlitwy, zanim stygnące złożą mu inni na łożu śmierci. Kto zaniedbuje praktyki religijne, ten podcina pomału korzonki rośliny której na imię wiara. Nasza inteligencja katolicka jest na tym odcinku wyjątkowo mało inteligentna; naiwnie sądzi, że zachowa wiarę bez praktyk religijnych, które zostawia pogardliwie dla prostaczków.

Kiedy oni to zrozumieją, że bez serdecznego umiłownia i odważnej praktyki obrzędów kościelnych, żaden z nich nie zachowa w duszy swej żywej wiary, a już nie mówi się o jej wzroście.

Inteligent mylnie sądzi, że pomaczanie rąk w chemikaliach podczas analizy chemicznej jest zaszczytniejsze, niż pomaczanie rąk w wodzie święconej podczas robienia znaku krzyża świętego. Choć wie doskonale, że zrozumienie teoretycznych zasad następuje w laboratorium podczas praktyki, a nie chce zrozumieć tego, że pogłębienie wiary następuje nie przez izolację od Kościoła, lecz właśnie przez branie udziału w obrzędach Kościoła.

Nic nie wyrośnie dobrego na zachwaszczonym polu. I wiara nie ostoi się w duszy do której szatan sieje codziennie kąkol. Jeszcze jak sieje cudzymi rękami to mniejsza rozpacz, ale gdy człowiek swoich rąk wypożycza szatanowi do siania chwastów we własnej duszy, to wtedy tylko płakać nad takim człowiekiem. Chodzi tu o powieści pornograficzne, które żerując na słabości człowieka, rozkładają duszę moralnie i przygotowują pomału nieznacznie śmierć wiary. Lepiej niech ręce, które sięgają po taką książkę uschną, albo pokryją się trądem, jeżeli mają zrabować wiarę. Nieraz taki naiwny podlotek czyta brudy i mówi sobie: mam swoje zdanie i mnie nic nie zaszkodzi. Prawdą jest, że młodzież poniżej lat 20 czuje się najmądrzejszą na świecie; choć w rzeczywistości nie jest najmądrzejszą. Ale również prawdą jest, książka zła szkodzi człowiekowi nawet po czterdziestym roku życia. Nie szkodzi...? A czy możesz bezpośrednio po przeczytaniu tej książki iść do Komunii św.?

Aby pielęgnować silną wiarę, trzeba usuwać umiejętnie wątpliwości przeciwko wierze. Wątpliwości nie należy się lękać. Człowiek, który nie ma wątpliwości to na pewno nie myśli, albo bardzo mało. Rozumowanie ma za początek wątpliwość, bo rozumowanie jest właśnie próbą wyjścia z wątpliwości. Kto ma wątpliwości, to człowiek naprawdę inteligentny, myślący. Można mieć wątpliwości, ale nie można na nich poprzestać, lecz należy przez czytanie, radę starszych lub spowiednika a jednocześnie przez modlitwę usuwać wątpliwości.

Młody poeta Stanisław Grudziński broni się przed zwątpieniem i walkę swą wypowiada w słowach:

Przeciwko burzom i wichrom żywota,
Co gaszą w ludziach święte ognie ducha
Przeciw zwątpieniu, które myślą miota
Jak wiotką brzozą śnieżna zawierucha,
Przeciw szyderstwu, co tchnieniem lodowym
Przenika duszę w mroźnej atmosferze,
Bronię się jednym uczuciem i słowem:
Wierzę!

Aby wiara miała swą wartość pełną trzeba aby była powszechną. Różne herezje zaczęły się właśnie od głoszenia po swojemu jakiejś prawdy wiary, a nie tak jak Kościół naucza. Wiara nasza jest taka, że wystarczy odrzucić jedną prawdę, aby cała się zachwiała. Powiada Ignacy Kraszewski: „Wiara jest jako sklepienie, z którego cegiełkę wyjąwszy runie wszystko". Nie można w części jej przyjąć. A trzeba albo w całości uwierzyć, albo wcale nie uwierzyć.

Jeżeli pewna prawda wiary wydaje się nam trudniejsza do przyjęcia, to wtedy należy ją wzmocnić jasnością innych wspaniałych prawd w naszej wierze, w nie się wpatrywać, aby światło z nich padło również na te miejsca, które nam wydają się nie zbyt jasne. Czy dlatego, że jednej prawdy nie rozumiesz masz od wiary odstąpić, choć 10 innych cię wyjątkowo zachwyca?

Oderwać się od skały nie trudno. Ale czy znajdzie się gdzieindziej grunt pod nogami? Czy w nowej wierze, którą będziesz chciał przyjąć wszystko będzie zupełnie jasne? Czy ta twoja nowa wiara rozwiąże ci wszystkie trudności życia i wątpliwości ludzkie?

Kiedy Ewa spojrzała na zakazany owoc, wydał się jej tak piękny i smaczny, że przysłonił nakazy boże. Okazała się wkrótce zwodniczość kolorów i aromatu. Obietnica szatana: Będziecie jako bogowie zamieniła się w nędzę ludzi obrabowanych z Boga i wyrzuconych z krainy szczęścia. Dlaczego? bo owoc ten obok wszystkich swoich wspaniałych zalet, które zachwycały oczy człowieka posiadał jedną wadę. Tak jak szatan chciał oczarować Ewę pięknością zewnętrzną jabłka, tak badacze Pisma św. chcieli pokazać w całej sile rzekomo zaniedbanie w chrześcijaństwie Pismo św. A tak pokazywali, że przysłonili nim samego Chrystusa, a nawet treść Pisma św. Jakiekolwiek poprawienie chrześcijaństwa i tworzenie wiar nowych niesie zgubę dla czystej treści Chrystusowej Ewangelii.

Pielęgnując wiarę należy strzec ją przed bałwochwalstwem. Dawniej poganie czcili księżyc i gwiazdy. Poganom 20 wieku, nawet niekiedy ochrzczonym, już nie chce się podnieść głowy na księżyc i gwiazdy, porobili sobie bożków na ziemi. Składają ofiary swej pysze, swej namiętności, mamonie.

---

są stale te same; w każdym poszczególnym życiu musi być na nowo podejmowana walka z grzechem, o ile nie ma on stać się przyczyną zguby.

I walkę z żądzą pieniędzy musi każdy, kto jest słaby na tym punkcie, usilnie i wytrwale prowadzić. Usilnie, bo gdy siła obrony jest mniejsza od siły naporu namiętności, wtedy dusza ostatecznie zostaje owładnięta i podbita w niewolę. Każdy błąd najlepiej zwalcza się przez jego przeciwieństwo, żądzę posiadania zatem przez szczodrobliwość. Kto raz zaznał radości, która w tym leży, że człowiek czuje się wolny od kajdan, którymi pieniądze chcą skuć duszę; i kto do tego jeszcze doświadczył radości, jaką przynosi poczucie, że smutnego i nieszczęśliwego darem uczyniło się znowu radosnym, ten wkrótce nie będzie mógł pojąć, czemu jego serce tak kurczowo przylgnęło do rzeczy, które nie mogą uczynić go szczęśliwym i które śmierć wydrze mu wkrótce z rąk.

Wytrwale musi być prowadzona walka z żądzą pieniędzy. Bo gdy inne występki z wiekiem zmniejszają się, to chciwość rośnie z latami. Im bliżej grobu, tym bardziej zaślepia ono umysł, to bardziej twardym robi serce, aż stanie się wreszcie jak kamień. Jest dość dużo wypadków, że chciwość sięgała poza śmierć. — W Paryżu leżała na łożu śmiertelnym stara kobieta, która latami żyła z żebrania — skrajnie uboga, jak się wydawało. Prosiła, by złożono jej do grobu kij żebraczy, który długie lata był jej towarzyszem i podporą w jej wędrówkach. Gdy chciano kij włożyć jej do trumny, uderzyło, że jest tak ciężki. Przełamano go i znaleziono, że jest wewnątrz całkiem wypełniony złotem. Kobieta użebrane pieniądze wymieniała na złoto i ukrywała je w kiju. I tak przywarła sercem do niego, że nawet w obliczu śmierci nie myślała o duszy, lecz o pieniądzach.

Wł. N.

ROK JUBILEUSZOWY 1951

Czas Jubileuszu dla całego świata katolickiego poza Rzymem trwa do 31 grudnia br. włącznie. W tym czasie można pozyskać jubileuszowy odpust zupełny albo dla siebie, albo dla osoby zmarłej i to tyle razy, ilekroć spełni się przepisane warunki.

Warunki są c z t e r y :

1. Czterokrotne nawiedzenie kościołów, wyznaczonych przez Biskupa Ordynariusza,
2. odmówienie przy każdorazowym nawiedzeniu kościoła przepisanych modlitw,
3. spowiedź św.
4. Komunia św. poza Komunią Wielkanocną.

1. Nawiedzenie kościołów.

We Włocławku należy nawiedzić raz jeden: katedrę, kościół św. Jana, kościół św. Stanisława i kościół OO. Reformatów.

W Kaliszu raz jeden: Kolegiatę, kościół św. Mikołaja, kościół OO. Franciszkanów i kościół OO. Jezuitów.

W Brześciu Kuj., Kazimierzu Bisk., Kole, Koninie, Nieszawie, Pyzdrach, Radziejowie, Sieradzu, Warcie, Zduńskiej Woli i Złoczewie — odwiedzić dwa razy kościół parafialny i dwa razy kościół klasztorny.

We wszystkich innych parafiach odwiedzić cztery razy kościół parafialny.

Nie ma konieczności, by owo czterokrotne nawiedzenie kościołów odbyło się w jednym dniu, np. we Włocławku i w Kaliszu można każdy kościół w innym dniu nawiedzić. Gdyby kościół był zamknięty, wystarczy uklęknąć i odmówić modlitwy przed kościołem.

2. Przepisane modlitwy.

Pięć razy Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu.

Jeden raz Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu w intencji Ojca św.

Trzy razy Zdrowaś Maryjo i „Królowo Pokoju, módl się za nami".

Jeden raz antyfonę „Witaj Królowo, Matko miłosierdzia itd."

Poleca się dodać modlitwę jubileuszową Piusa XII, choć nie ma obowiązku.

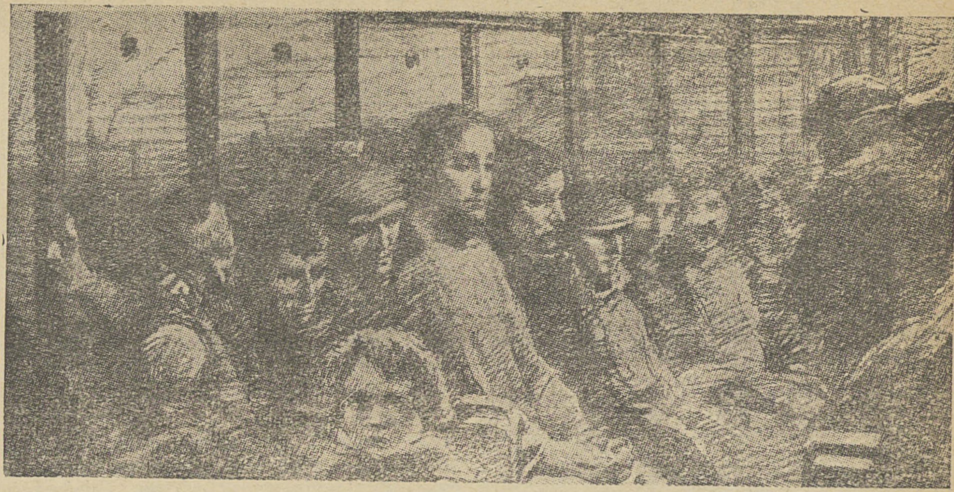
3. i 4. Spowiedź i Komunia św.

Odpust jubileuszowy zyskuje się tylko wtedy, jeśli spełniając ostatni warunek, jest się w stanie łaski, to też najlepiej przyjąć Komunię św. jubileuszową po nawiedzeniach kościoła, tak że będzie ona właśnie wypełnieniem ostatniego przepisanego warunku. Kto pragnie ponownie dostąpić odpustu, musi wpierw spełnić wszystkie warunki celem uzyskania pierwszego.

Wiele rzeczy człowiek pielęgnuje codziennie. Pielęgnuje i troszczy się o zdrowie. Pielęgnuje i ochrania różne przedmioty codziennego użytku, na wiosnę drzewa i kwiaty. Raz z większą, a raz z mniejszą starannością. Zależnie od wartości tego, co pielęgnuje i od tego, jak dalece sprawę zaniedbał. Najwięcej jednak troski należy poświęcić pielęgnowaniu żywej i mocnej wiary. Wiara otwiera człowiekowi drogę szczęścia.

Pan Jezus powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie choćby i umarł żyć będzie.

(ks. T. F.)



Jezus wśród nas

KTO NA OCHOTNIKA?

I.

Wojsko nasze, po krwawej potyczce pod Uniejowem, oderwało się od nieprzyjaciela i wycofuje się w kierunku na Dąbie. Maszerujemy szosą. Wtem, z prawej strony rozległ się huk armat i pociski zaczynają padać na szosę. Macają nas artyleryjskim ogniem pościgowym. Fiiiu.. bum! Fiii... trzask!— zawyje i uderzy to tu, to tam. Wszczął się popłoch. Skaczemy przez rów na pole i brnąc po oranym brykamy pod kulami dalej przed siebie. Bractwo rozbiło się, rozproszyło. Ktoś krzyknął: „Kawaleria z tyłu!" Oglądamy się — rzeczywiście: o kilkaset kroków w tyle kłębi się kurz i jakiś oddział konny pędzi za nami co koń wyskoczy. Panika! Wszyscy w nogi!... Żołnierze biegną, przewracają się, podnoszą i znów biegną. Jeden padł — i nie podnosi się. Schyliłem się nad nim, badam: zemdlał. Przebiega jakiś sierżant. Sierżancie!— krzyczę — nie można go... (trrrach!— pocisk) ...nie można go tu zostawić! Sierżant przystaje. Dudniąc po radlinach pędem nadjeżdża jakiś wóz. Sierżant podnosi rękę, chce go zatrzymać. Woźnica zaciął konie i... poszedł! o mało nie stratowawszy sierżanta. Nadjeżdża drugi. Chwytam leżący na ziemi karabin, wymierzam do woźnicy i wołam: — Stój! bo w łeb!... Żołnierz zawahał się, stanął. Wrzuciliśmy zemdlonego na wóz, sierżant wskoczył też — i jazda! Pojechali. Ja pobiegłem za nimi. Wpadamy do jakiejś wsi. Okazuje się, że oddział konny to nie kawaleria nieprzyjacielska, lecz nasze zwiady. Zmęczeni, zziajani, spoceni — tak, że aż kipi z nas, zbieramy się znów na szosie. U wszystkich znać kompletne załamanie się, zniechęcenie. Duch — pod zdechłym psem!

I w takiej to chwili zwraca się do nas dowódca, i mówi:

— No i co? chłopcy! Dali nam bobu, co? Ale to nic!... Siedzą oni sobie tam teraz i niczego się nie spodziewają. Wróćmy się do nich i naróbmy im bigosu! Kto ze mną na ochotnika?

Chłopcy poskręcali łby, starają się nie patrzeć w oczy dowódcy. Nikt nie występuje.

Nie ma ani jednego? — pyta cienkim głosem dowódca. Cisza.

— Idź ty — mówi mi jakiś wewnętrzny głos.

W wyobraźni swej ujrzałem siebie zbroczonego krwią, zabitego. Brrr! — ogarnął mnie zwierzęcy strach. — Nie idę!

— Honor, Ojczyzna! — przypomniał mi ów głos.

— Ojczyzna — odwarknąłem — to ja! a na honor... plwam. Ja wolę żyć!

— Ty podły tchórzu! — usłyszałem na to. — Taki z ciebie żołnierz? Więc po co nosisz ten mundur, po co dźwigasz to żelastwo: rżnij je w rów i idź służyć, niewolniku! Idź pod bat, jeśli boisz się śmierci, jeśli nie umiesz się bronić. Idź!...

Gdy dowódca spytał po raz trzeci: Nie ma ochotnika? — podniosłem rękę w górę i zawołałem:

— Jestem!

— Jestem!

Dowódca na to:

— Pokaż facjatę!

Wystąpiłem z szeregu i spojrzeliśmy sobie w oczy.

— Dobry! — orzekł on.

Od tej chwili poczułem się prawdziwym żołnierzem. Od tego też czasu mundur stał się dla mnie najwygodniejszym ubraniem, broń przestała mi ciężyć, a walka i śmierć w obronie Ideału — Wolności i Pokoju już mnie nie przerażały.

II.

Rok 1947. W jednym z kościołów kaliskich odbywa się procesja. Na przodzie krzyż, potem chorągwie, za chorągwiami baldachim, a pod nim ksiądz z Przenajświętszym Sakramentem. Obok księdza, tuż za nim, miejscowy śpiewak wodzirej, dalej parę babek, tyleż dziadków, kilku — jakby na okrasę — osobników średniego wieku (przeważnie spośród ludu), jakieś zabłąkane dzieci i... „głupi Antoś" — oto asysta Chrystusa, orszak boży idący na podbój.

Eleganckie panie, wytworni panowie, świetna młodzież — wszyscy ci stoją obok filarów, przy filarach, za filarami, w mroku, w cieniu, nie widoczni — stoją i... gapią się. Im dreptać w stadku za Jezusem nie wypada. Oni wstydzą się. Każdy z nich to „wybitna indywidualność", to sobiepan, to prawie sobiebóg! Stoją sztywni, zimni, nieruchomi i milczący jak posągi kamienne, albo jak... trupy.

Procesja zbliża się do miejsca, gdzie stoję ja — jeden z trupów. Tego rodzaju skład osobowy asystencyjnego

Ostatnie chwile ś. p. Ks. Biskupa Radońskiego

Od dłuższego czasu Ksiądz Biskup już niedomagał na anginę serca. Przeszedł wiele uciążliwych ataków. Ostatni śmiertelny nastąpił w nocy z 15 na 16 marca. O godzinie 5 rano przestało bić na zawsze serce Arcypasterza diecezji włocławskiej. Wieść tę poniosły dzwony katedry włocławskiej jeszcze przed szóstą godziną. Równocześnie z ich biciem alumni seminarium odmówili wspólnie pierwszą modlitwę za spokój duszy swojego biskupa. W kilka godzin wieść obleciała cały prawie Włocławek.

Rano w sobotę dnia 17 marca ukazały się klepsydry z następującą treścią: „Ks. Karol Mieczysław Radoński Biskup Włocławski po długiej i ciężkiej chorobie zaopatrzony ostatnimi Sakramentami zmarł dnia 16 marca 1951 roku, przeżywszy lat 67, w kapłaństwie 42, w biskupstwie 24. Eksportacja zwłok z zamku biskupiego odbędzie się w poniedziałek tj. dnia 19 marca o godzinie 7 wieczorem. Obrzędy pogrzebowe rozpoczną się we wtorek o godz. 10, poczym nastąpi złożenie zwłok w podziemiach katedry. Zawiadamiając o tym prosi o udział w smutnych obrzędach — Kapituła katedralna".

Od godz. 17 w sobotę aż do niedzieli wieczorem wierni mieli możność zobaczyć wystawione w domu biskupim zwłoki i pomodlić się za Zmarłego. Pierwszy wieniec przynieśli pracownicy „Ładu Bożego" i „Księgarni Powszechnej". W niedzielę o godz. 13 wszystkie zakony i zgromadzenia żeńskie z Włocławka złożyły przez swoje przełożone wspólny wieniec.

Zwłoki Księdza Biskupa wystawione zostały w domu biskupim na środku sali przyjęć. Obok metalowej trumny paliły się świece. Katafal był ozdobiony wieńcami i zielenią. Zmarłego ubrano w gotycki fioletowy ornat. Na głowie znajdowała się biała mitra. Ręce oplecione różańcem pokryte były fioletowymi rękawiczkami. Wdłuż ciała przy lewej ręce leżał piękny pastorał, pamiątka jeszcze po biskupie Golanczewskim z XIV wieku.

EKSPORTACJA

Punktualnie o godz. 7 wieczorem w poniedziałek nastąpiła eksportacja. Wierni zgromadzeni w pobliżu domu biskupiego czekali już znacznie wcześniej. Zebrani biskupi weszli w mitrach na salę, gdzie spoczywały zwłoki, po pokropieniu i krótkich modlitwach kondukt wyruszył. Prowadził go J. E. Ks. Arcybiskup Dymek Walenty, Metropolita Poznański. Trumnę ze zwłokami swego ukochanego biskupa podchwycili na ramiona obecni księża. I nieśli. Nie było im ciężko. Trudno bowiem czuć ciężar zaszczytu. Czuli żal właśnie, że to ostatnia już niestety posługa.

Trasa pochodu wiodła przez bulwary nad Wisłą, obok kościoła św. Jana do Placu Wolności. a potem ul. Waryńskiego do Bazyliki.

Pochód otwierały dwa krzyże niesione w świetle dwóch latarni i dwóch pochodni. Na czterech czarnych chorągwiach, które szły tuż za czołem pochodu w świetle reflektorów lamp ulicznych jaśniały białe napisy: „Pax", „Lux" (pokój, światło) jakby na stwierdzenie tego czego w słowach: światłość wiekuista niech mu świeci, niech odpoczywa w pokoju — życzyli zmarłemu pobożni uczestnicy pogrzebu. Dalej wśród jedenastu białych chorągwi spowitych kirem można było zauważyć chorągiew czcicieli Serca Jezusowego, które tak bardzo ś.p. Ksiądz Biskup ukochał.

Następnie szła delegacja Niższego Seminarium Duchownego w liczbie 12 uczniów, pod swoim szkolnym sztandarem. A tuż za nimi podążała ze swymi wychowawczyniami grupa uczennic Szkoły ss. Urszulanek w liczbie 72 osób.

Dalej niesiono wieńce. Różne napisy na szarfach, wskazywały przez kogo zostały złożone: I tak były wieńce od rodziny, od duchowieństwa dekanatu włocławskiego, lipnoskiego, konińskiego, od zgromadzeń zakonnych z Włocławka, od czcicieli Niepokalanej, od czcicieli Serca Jezusowego, od wychowanek św. Teresy, od „Ładu Bożego", od rzemieślników, od kupców, od parafii Nieszawskiej. Razem 14 wieńców.

W przerwach między jednym śpiewem a drugim, orkiestra uczniów Liceum ks. ks. Salezjanów w Aleksandrowie Kuj. grała marsze żałobne.

Wzięły licznie udział w pogrzebie siostry zakonne. Szły z modlitwą na ustach: siostry Orionistki, Siostry od Niepokalanej, Urszulani, Sercanki, Urszulanki Szare, Rodziny Maryi, Szarytki i inne.

Pochód duchowieństwa otwierał krzyż niesiony przez kleryka. Po obu stronach ulicy kroczyło w biretach na głowach i białych komżach 85 księży. Pośrodku ósemkami chór alumnów seminarium, który na przemian, raz na głosy, raz po gregoriańsku, śpiewał podniośle i mocno psalm: „Miserere". Od czasu do czasu wierni odpowiadali pogrzebową melodią „Dobry Jezu a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie!" Kleryków było 97.

Śpiew modlitewny łączył się z biciem dzwonów. Rozkołysał się na wieży katedralnej potężny Hieronim. Żałobny ból jego podchwytywały mniejsze. Włączyła swe drobne i wysokie tony sygnaturka na farze. Wraz z dzwonami na wieżach klasztoru i kościoła ewangelickiego rozkołysały się wszystkie śpiżowe serca, by wypowiedzieć ból żywych serc po stracie Pasterza diecezji.

Przed samą trumną szło 16 biskupów i 4infułatów w wysokich białych mitrach na głowach. Zjechali się z całej Polski, by zaprowadzić na wieczny spoczynek jednego z najstarszych członków Episkopatu.

Za trumną szła rodzina ś. p. Księdza Biskupa i wierni.

O godzinie 8,30 pochód zakończył się w Bazylice. Biskupi zajęli miejsca w stallach obok głównego ołtarza, a duchowieństwo odśpiewało żałobne nieszpory. Podniosłe kazanie wygłosił ks. kanonik Grajnert, jeden z najbliższych współpracowników Zmarłego.

Śpiew: „Salve Regina" zakończył o godzinie 9,30 uroczystości związane z eksportacją. **(f. f.)**

POGRZEB

Pogrzeb rozpoczął się we wtorek odśpiewaniem jutrzni. W stallach zajęło miejsca 20 biskupów, 4 infułatów i 245 księży.

Uroczystą Mszę św. celebrował J. E. Ksiądz Prymas.

Chór pod przewodnictwem ks. prof. Guzendy śpiewał: „Missa pro defunctis" Casciolinego (XVIII w.). Zaraz po Mszy św. J. E. Ks. Biskup Zakrzewski z Płocka wygłosił piękne przemówienie pogrzebowe. Podkreślił szlachetność i szczerość charakteru Zmarłego. Mówił o nieskazitelnej prawości włocławskiego biskupa Karola Radońskiego. Przypomniał żałobnym słuchaczom Jego wyjątkowe umiłowanie liturgii i hagiografii oraz fakt, że był Przewodniczącym Komisji Liturgicznej Episkopatu. Z uniesieniem wyraził uznanie dla talentu pisarskiego i kaznodziejskiego Zmarłego Księdza Biskupa.

(dok. na str. 8-ej)

---

orszaku Boga razi mnie niemile swą niekompletnością a istniejąca w nim luka ciągnie z nieprzepartą siłą do siebie, po prostu wzywa mnie do zapełnienia jej moją osobą.

Spojrzałem na kapłana i wydało mi się, jakby mówił oczyma:

— Panie i Panowie! Kto z Was na ochotnika? Za Chrystusem, wbrew swojej dumie, wbrew fałszywemu wstydowi! Kto na ochotnika?

I tutaj tak jak tam pod Uniejowem, usłyszałem w sobie ów tajemniczy głos:

— Idź ty!

I tu, tak jak tam, natura moja pyszna, krnąbrna i sprzeciwna zaczęła stawać dęba, wierzgać i cofać się.

— Co? ja? Zawsze i wszędzie ja mam być tym kozłem ofiarnym? Nie! Niech to inni zrobią, ja nie chcę!

— Nędzniku! — skarciło mnie sumienie. — Jesteś chrześcijaninem czy nie? Uznajesz Chrystusa za swego wodza czy nie? Jeśli nie, to po coś tu przyszedł? A jeśli tak, to czemu za Nim nie idziesz? Wstydzisz się? Aha, wstydzisz się. A więc tchórzem jesteś, czy tak? Nikczemnym, podłym tchórzem!....

Zacisnąłem zęby, zamknąłem oczy i mechanicznym krokiem przystąpiłem do orszaku. Wnet przyczepił się do mnie „głupi Antoś" i nie spuszczając ze mnie oka (widocznie spodobały mu się moje binokle w złocistej oprawie) wiernie kroczył przy mej prawej ręce, a przy lewej jakaś garbata kobieta.

— Znakomite trio! — przemknęła mi przez głowę ironiczna myśl. A zaraz po niej inna:

— Próbujesz mnie, Boże? Dzięki Ci!....

O ile zdołałem wywnioskować, moje rodzeństwo w Chrystusie: owa garbuska z lewej i „głupi Antoś" z prawej strony, byli dość kontenci z mego towarzystwa, natomiast ja między nimi czułem się... Boże, dodaj siły!... Przeciągnąłem dłonią po czole i dyskretnie spojrzałem na palce: czyste?! A mnie się zdawało, że pocę się krwawym potem. Spojrzałem na widzów. Jedni patrzyli na mnie ze zdumieniem i jakby podziwiali moją zuchwałość, inni — jakby litowali się nade mną i współczuli mi. Spuściłem głowę. lecz chyba po to by ją zaraz podnieść i trzymać jeszcze wyżej niż poprzednio. Utkwiłem wzrok w monstrancję i szedłem nie patrząc już na nikogo i na nic; duchem przebywałem poza i ponad wszystkim co mnie otaczało.

Odtąd stale biorę udział w procesjach i czuję się w nich najzupełniej swobodnie.

S.

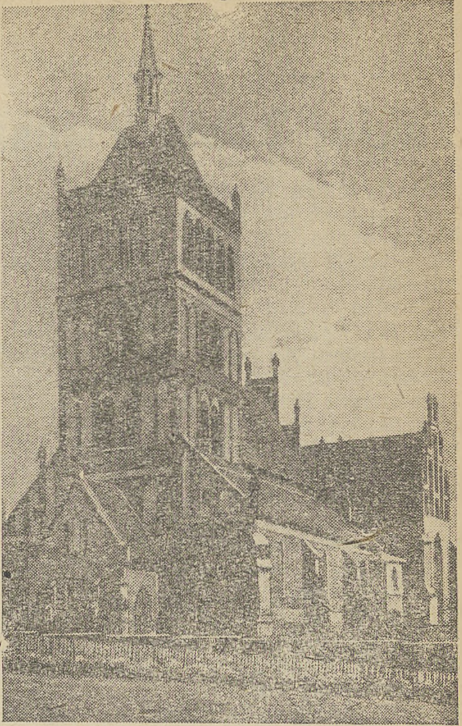
Rocznica prokatedry w Chełmży

Nad piętnastotysięcznym miastem Chełmżą dźwiga się w górę gotycki szczyt katedry. Jest błękitnie, cicho. Już z daleka masyw katedry wyłania się z plątaniny ulic i uliczek. Jej szczyt (wieża) oszpecony jest drewnianym pokryciem. Piękny hełm barokowy strącił ostatni pożar. Przed kruchtą leżą zwoje zczerniałej w płomieniach i pogiętej blachy. Mieszkańcy Chełmży pamiętają letni dzień w roku 1950. gdy od uderzenia pioruna wybuchł w katedrze pożar. W roku 1951 wypada siedemsetlecie istnienia jednego z najszacowniejszych i najstarszych kościołów na Pomorzu. Jest to typowy gotyk, bezcenny zabytek budownictwa tego typu na Pomorzu.

W roku 1251 rozpoczęto budowę kościoła ku czci Św. Trójcy w Chełmży. W XIII wieku powstały już mury zewnętrzne, wieżyczki wschodnie, oraz część wschodniej fasady. Są to właśnie najcenniejsze fragmenty architektoniczne kościoła katedralnego w Chełmży. Według planów posiadał on długość 63 metrów, szerokość 23 metrów i wysokość 17,5 metra. Już w roku 1286 kościół nawiedził pierwszy pożar. Według źródeł pod koniec XIV wieku katedra miała jednak te same rozmiary. W początkach XV wieku nad spokojną Chełmżą zawisła burza wojenna. Wojska tatarskie spaliły kościół chełmżyński. Ale już przy końcu wieku 17-go notowano dalsze prace nad odbudową katedry W wieku XVIII wybudowano między innymi salę kapitulną. Świadczy to o znaczeniu tego kościoła i jego wzrastającej roli. Schyłek tego znaczenia to rok 1824, w którym biskupstwo przeniesiono do Pelplina.

WNĘTRZE KOŚCIOŁA ŚW. TROJCY

Zwiedzamy wnętrze gotyckiej katedry. Znajdują się tu dwie kaplice tj. Kaplica Krzyża Św. i Kaplica Błogosł. Juty. W stanie obecnym (po pożarze kaplice te nie robią właściwego wrażenia. Ich piękno uległo powierzchownemu zniszczeniu. Szczególnie cenny jest wielki ołtarz poświęcony Przenajświętszej Trójcy. Wśród kolumn koryckich figury Apostołów — Piotra i Andrzeja. W ołtarzu dużych rozmiarów obraz Wniebowzięcia NMP, który posiada kształty medalionu. Obok obrazu znajdują się figury Św. Stanisława i Wojciecha. Na samym szczycie tego imponującego ołtarza umieszczona była rzeźba Św. Jerzego — patrona dekanatu. Figura ta uległa zniszczeniu. Jedną z najcięższych strat jest zniszczona polichromia i uszkodzone sklepienie gwiaździste. Konserwatorzy zamierzają jednak przywrócić (rekonstrukcja) dawną świetność tych malowideł, choć na drodze tej czekają ich szczególnie wielkie i trudne zadania. Prace te zostaną rozpoczęte. Już w kwietniu br. sklepienie będzie naprawione. W tej chwili kościół jest zabezpieczony dachem drewnianym. Dotyczy to również wieży i wieżyczek.



Kościół św. Mikołaja — Chełmża

BEZCENNY UNIKAT

Do prawdziwych i bezcennych skarbów tej świątyni należą hermy, czyli relikwiarze średniowieczne w kształcie popiersi, wykonane ze srebra. Hermy znajdują się wprawdzie w Bazylice Św. Jana w Toruniu i w Krakowie, ale hermy Chełmży mają wyjątkową wartość, ponieważ jako jedyne w kraju sporządzone są w srebrze. Cztery relikwiarze przedstawiają popiersia Św. Stanisława, Św. Wojciecha, Św. Mikołaja i Św. Filipa. Ponadto znajduje się tu monstrancja z 1612 roku, wykonana niezwykle kunsztownie i misternie, oraz bezcenny pacyfikał gotycki z 1490 roku. Do ciekawszych zabytków należy garnuszek gliniany z roku 1692. Jak nam wyjaśniono — garnuszek ten zrzucili murarze z wieży (stary obyczaj), chcąc w ten sposób „wyciągnąć wnioski“ co do trwałości wieży. Garnuszek — jak mówi legenda — nie rozbił się. Parę lat temu tą miłą pamiątka uległa przypadkowemu uszkodzeniu i dzisiaj jest już oprawiona w srebro.

Cennych malowideł, zabytków itd. posiada kościół wiele. Trudno jest wymienić wszystkie. Minęło siedemset lat od czasu, gdy położono komienie pod fundamenty. Wiele burz i kataklizmów przeleciało nad chełmżyńskim gotykiem. W wielką rocznicę istnienia katedra jest w stanie jeszcze nieużywalnym, ale dzięki trosce władz dojdzie do tego stanu szybko. Uratowany będzie wielki pomnik gotyckiego budownictwa nad błękitnym jeziorem chełmżyńskim.

(wr)



Kościół pokatedralny w Chełmży

Nie wystarczy mieć wielkie zalety; — trzeba umieć niemi gospodarzyć.

Emerson

DLA KOBIET

Takiej kobiety jeszcze nie widziałam

Mamy nową lokatorkę w naszym domu. Nazywa się B., imię jej Natalia. Młoda osoba, nie więcej na trzydiestkę, pracuje jako buchalterka, jest samotna.

Bardzo byłam ciekawa, kto też to taki, a i wszystkie kobiety w kamienicy, to samo. Akurat właśnie, któregoś wieczoru, wracam z pracy, patrzę, świeci się u niej w oknie; wyślę sobie: o, teraz ją zastanę! Szybko co nieco u siebie zjadłam, szkalnką herbaty popiłam, nastawiłam na ogień trochę garnków, by przygotować mężowi kolację i dalej, na dół po schodach, bo ona mieszka na parterze!

Wchodzę, widzę, że krząta się przy kuchni, w pokoiku czysto, mały obrazek Matki Bożej nad łóżkiem, wyżej krzyżyk, książka na nocnym stoliku. Poprosiła, bym siadła. I gadu, gadu: rozkręciła się rozmowa. Chciałam koniecznie się dowiedzieć, czy ona czasem nie mężatka.

— Pani mogłaby wyjść dobrze za mąż — powiadam — taka śliczna z pani kobieta!

— Ja już mam męża — roześmiała się i pokazała ładne ząbki.

— Gdzie?

— Nie wiem — posmutniała. — Wyszłam za mąż w Warszawie, na krótko przed powstaniem. Z powstania warszawskiego zabrali nas Niemcy. Ja wyskoczyłam z pociągu, a męża Niemcy wywieźli. Nikt mi nic o nim powiedzieć nie może. Przepadł jak kamień w wodę.

— A przecież i takie jak pani wychodzą za mąż! Sama byłam u naszego księdza proboszcza zamówić Mszę to widziałam, jak kobieta przyszła dawać z mężczyzną na zapowiedzi. Też jej mąż był gdzieś wywieziony, nic nie wie o nim. Gdy to powiedziała, ksiądz mówił, że da ślub, tylko świadkowie muszą zeznać, że mąż nie żyje.

— Ja takich świadków nie mam.

— To postarać się!

— Zrobiłam wszystko, by się o mężu dowiedzieć. I przez Czerwony Krzyż i różnie.

— No i co?

— Nie ma wyraźnego dowodu, że nie żyje.

— Ale może są poszlaki, domysły, że umarł.

— A co mi z tego?

— Może być prawdopodobieństwo, że nie żyje?

— Moja pani — odrzekła mi na to — ja gdy przysięgałam mężowi podczas ślubu, to nie mówiłam, że gdy będzie mi się zdawało, że on nie żyje, to poszukam sobie drugiego. Powiedziałam, „że cię nie opuszczę aż do śmierci". Muszę mieć wyraźne dowody, że umarł, wtedy pomyślę o innym mężczyźnie. Ja muszę mieć te wyraźne dowody, a nie ksiądz. Wstydziłabym się, żeby dopiero ksiądz takich dowodów ode mnie wymagał. I krępowałabym się iść do księdza z mężczyzną prosić o ślub, gdy może mąż żyje.

— A gdzie?

— Proszę pani, rónie się zdarza.

— A może mąż żyje z inną? i umyślnie dlatego do pani nie pisze?

— Może. Ale to mnie nie zwalnia od przysięgi małżeńskiej. Ja nie przysięgałam przy ołtarzu, że jeżeli mąż będzie żył z inną, to ja go opuszczę. Mówiłam wyraźnie, „że nie opuszczę cię aż do śmierci". Zresztą, proszę pani, jeżeli nawet mój mąż gdzieś się źle prowadzi, to tym bardziej ja muszę być uczciwa, żeby ratować honor naszego małżeństwa, które przecież jako małżeństwo Boże kazał Bóg zapisać w rejestrze niebieskim. Ktoś tam w zapisie u Boga w niebie musi dalej figurować jako uczciwy. Ale ja proszę pani przypuszczam o mężu jeszcze coś innego: może gdzieś jest w obozie? może dogorywa? może znać o sobie dać nie może? Czyż ja miałabym korzystać z jego niedoli i wdawać się tu w znajomości z innym mężczyzną? Nawet jeśli błądzi, jeśli grzeszy, to ja tymbardziej muszę postępować uczciwie, żeby moją modlitwę za niego Bóg pewniej wysłuchał.

— No tak, ale to wszystko opiera pani tylko na słowie „może"!

— Nie tylko, bo i na przysiędze — odrzekła. Uczciwa kobieta nie może inaczej myśleć o człowieku, który jej zaufał i któremu ona przysięgła wobec Pana Jezusa w kościele, że będzie dla niego najwierniejszym przyjacielem aż do śmierci. Proszę pani, człowiek nie może być gorszym od psa: a pies, to wierny przyjaciel, nigdy nie opuści. Ginie, a nie opuści. Pani widocznie chciałaby, żebym zniżyła się gorzej od psa? — zapytała trochę ostro.

— No nie! — próbowałam się roześmiać, choć bardzo mnie to ubodło.

— Proszę pani — mówiła dalej — ja nie rozumiem jak żona może myśleć o innym mężczyźnie, jeśli nie wie z całą pewnością, co się z jej własnym dzieje! A on przecież może potrzebuje pomocy albo dla ciała, albo dla duszy? Trzeba go wspierać właśnie wtedy, bo tam może pokusy na niego czyhają? Może rozpacz go nęka?

— A co pani mu wtedy pomoże, jak on może gdzieś za górami?

— Modlitwą mogę pomóc. Modlitwa wszędzie doleci. Muszę przy tym mieć Boga stale, to znaczy nie grzeszyć ciężko, bo wtedy Bóg łatwiej wysłuchuje. I wtedy też Bóg liczy każdy mój uczynek, każdą myśl do zasługi na niebo. Dzięki temu mogę swe myśli mego męża, pomagać mu w ten sposób. Przekazywać mu to wszystko jak pieniądze przez PKO, jak paczki dla ducha.

— No ale jakoś Pan Bóg nie wysłuchuje pani?

— Nie wiadomo, Bóg przecież nie mówi!

— Ale nie widać tego, by wysłuchiwał panią?

— Jak to nie widać: a czy nie żyję uczciwie?

— Pani tak, ale jak mąż żyje. Po wtóre: nie wraca.

— A jeżeli wróci — odpowiedziała. — Cóż to będzie dla mnie za radość, gdy powitam go z jasnym czołem!

— A jeśli nie wróci? I nie będzie żadnej wiadomości jeszcze przez dziesięć lat?

— To trudno — odpowiedziała ze smutkiem.

— I wtedy też nie wyjdzie pani za mąż?

— Nie. Jeżeli nie będzie dowodu, że umarł. Wówczas to będzie dla mnie wyraźny znak od Boga, że widocznie ja mam nie wychodzić za mąż. A to, co Bóg przeznacza, jest zawsze najlepsze, choćby nam się nawet inaczej zdawało. Bóg jest mym ojcem. Bóg źle dla mnie nie chce. Nie jestem tak głupia, by się nie poznać na mądrości Bożej.

— A nie przykrzy się pani samej?

— Mam dwie rodziny, bardzo serdecznych ludzi, z którymi się zżyłam. Wezmę też za miesiąc córkę mej siostry do siebie już na stałe na wychowanie, siostra umarła, ojciec dziecka pijak. Mam również sporo pracy zawodowej.

— Ale czy nie szkoda pani, taka przystojna?

— To od Boga przystojność. To nie moje. Mogłam przecież urodzić się brzydka, garbata! — roześmiała się! Czyż dlatego, że Bóg dał mi przystojność, mam tego daru używać na złe? obrażać Boga tą przystojnością? Niewdzięcznym okazałabym się wtedy dzieckiem Bożym. Zresztą jestem prawie szczęśliwa — znów się uśmiechnęła. Proszę pani — powiedziała do mnie —niejedna kobieta ma męża, ma dzieci, ale czy naprawdę czuje się szczęśliwa? Mnie się zdaje, że szczęście trzeba szukać we własnym sumieniu, a właściwie w Bogu. Bo ludzie mogą sprawić nam zawód. Ludzi trzeba tylko kochać, ale nie szukać w nich szczęścia napewniaka. **(Olka)**

Dbajmy o obuwie

Każdy rodzaj bucików potrzebuje odpowiedniej pielęgnacji. Wiemy już, że po zdjęciu bucików z nóg należy obuwie starannie oczyścić z błota i kurzu, że winniśmy je nałożyć na formę, by nie zatracały fasonu, że po usunięciu kurzu, zasmarowuje się buciki dobrą pastą i pozostawia ją przez 10 minut by wsiąkła w skórę, po czym dopiero ściera się silnie, tłuszcz czystą szmatką. Ażeby buciki pozostały miękkie i utrzymywały silny połysk, należy je wysmarować od czasu do czasu wazeliną lub białkiem. Plamy ze skórki usuwa się czyszczoną benzyną lub sokiem cytrynowym.

Białe buciki płócienne i skórkowe czyści się papką sporządzoną z benzyny i magnezji.

Kolorowe buciki płócienne oczyszcza się rozcieńczonym salmiakiem (na 10 kropli wody 3 krople salmiaku) w ten sposób, że macza się w tym roztworze czystą szmatkę i obmywa buciki, po czym drugą szmatką maczaną w czystej wodzie jeszcze raz buciki się ściera, pozostawia je aż wyschną, po czym dopiero czyści się je sproszkowanym szarym kamieniem (Bimstein). Zamszowe, kolorowe i czarne buciki oczyszcza się gumową szczoteczką i sproszkowanym szarym kamieniem.

Stwardniałe buciki nabiorą swej miękkości i elastyczności, jeśli wstawi się je na chwilę w ciepłą wodę, po czym wytrze silnie suchą, czystą ścierką. Aby zaś wyschły również wewnątrz, wypycha się je sianem lub papierami, do których wszelka wilgoć wsiąknie.

U ZARANIA DZIEJÓW

Literatura powieściowa dzieł histor. wzbogaciła się znów o dalsze tomy powieści „Bolesław Chrobry". Są to „ZŁE DNI" — Antoniego Gołubiewa.

Autor tak jak w pierwszej części przenosi nas w owe odległe czasy pierwszych Piastów, — kiedy to bezpośrednio po okresie pogaństwa kształtowała się potęga przyszłego chrześcijańskiego państwa polskiego.

„ZŁE DNI" — to czasy trudności i klęsk jakie zwaliły się na Polskę po śmierci Ottona III, nieudana wyprawa Bolesława Chrobrego do Czech, najazd Henryka IV na Polskę, zdrady i bunty wewnętrzne wielmożów wszystkie te sprawy zdawały się przytłaczać i zagrażać potędze świetnie zarysowującego się gmachu państwowości polskiej.

Nad całym tym splotem niepowodzeń i czasowych klęsk mieści się jednak krzepkość i odporność woli zbiorowej narodu przezwyciężająca wszelkie trunności. Przede wszystkim zaś góruje silna osobowość króla.

Bolesław Chrobry łączy zaś w sobie instunkt lwa z lisią przezornością. Cechy te uwydatniają się najbardziej w wspaniałej scenie, kiedy to Bolesław Chrobry przyjmuje posłów Henryka IV. „Tagino wydął wargi i zaczął swoim głębokim, nosowym głosem. — Król Henryk śle wam princeps et iudex pozdrowienia, oraz słowa żałości, że musiał siłą sięgać po to, co przysługuje mu z prawa i należnej zwierzchności nad wszystkimi władcami chrześcijańskiego świata: jest on przecież następcą Ottonów, wielkiego Karola i cesarzów Romy. Wszystko to wyście odtrącili zuchwałą ręką. — Tagino przerwał i spojrzał uważnie na Bolesława, spodziewa się wybuchu: przecież w Pradze na takież słowa Bolesław się zerwał ze stolca, trząsł ręką i krzyczał posłom obelżywe słowa. Tagino był przygotowany na dziką złość i chciał jej: wiedział, jak ją odeprzeć: ale twarz księdza była spokojna i nieprzenikniona. Coś niby lekceważące znużenie wypełzło na tę szeroką gębę... — „Dobrze — pomyślał Tagino — już ja ci przypomnę dzieje ostatnich lat, ożywisz się" — poczuł odrobinę zniecierpliwienia, pocóż tamten udaje? — wyprostował się, jego nosowy głos zagrzmiał groźnie:

— „Król Henryk wielce boleje, że mieczem musiał uśmierzać waszą zuchwałość, panie".

Po wyliczeniu wszystkich zwycięstw Henryka IV przedstawia dzieje ostatnich walk na ziemiach polskich.

— „Zastawiliście się królowi, puszczami, rzekami, ogrodami. Zbudowaliście zasieki z pniów, a pokopaliście wilcze doły ostrymi kołami i zapadnie dla jeźdźców. Chystrością, dzikością kraju, topielą i lasem myśleliście się zagrodzić. Wszystko na nic się zdało, wszystko na nic.

Nie moglicie stawić czoła królowi, cały obóz z wielkimi bogactwami zostawiliście mu w dani. Cóż wam pozostało prócz pokornego uznania swego zuchwalstwa, czym się zasłonicie przed siłą króla, przed jego gniewem i zemstą?"

— Bolesław wciąż siedział z twarzą na dłoni, z przymkniętymi oczyma. Na twarzach rady widać było pomieszanie, niepokój, pokrywany rozbawieniem. — I oni nie wiedzą co myśleć.

Ale Tagino inaczej pojął ich spojrzenia. Podniecony, napiętym głosem niemal krzyknął:

— Przedstawiłem wam nasze zwycięstwa, panie:

Bolesław znów nie drgnął, nie dźwignął głowy, nie podniósł na moment powiek. Ale głos miał zupełnie trzeźwy, spokojny i opanowany.

— Słyszałem je. I co? —

Tagino poczuł się trochę nieswojo. Jak to co? I cóż macie dalej robić? W dalszym ciągu rozmowy pokazuje się, że Bolesław poprzez butę i chytrość mowy poselskiej odgadł zamysły Henryka IV.

„Bolesław obnażył tu — wobec wszystkich najtajniejsze pomysły Rady Królewskiej, o których nawet w Henrykowym namiocie mówiono szeptem, choć straż pilnowała, by na trzydzieści kroków nikt do namiotu nie podszedł.

Tagino sam później nie mógł powiedzieć, jak się to wszystko stało. Nie picie go otumaniło — czy strach go otumanił, czy chytrość Bolesława? Ale po wielu latach, to jedno było jasne: ten mir Bolesławowi był dobry, nie im. Wypuścili z garści wygraną, zaprzepaścili zwycięstwa — jak? dlaczego? kto to sprawił? — Ilekroć tę chwilę Tagino wspomniał, zawsze gotów był walić w złości pięścią kląć jak?".

— Tak nastał upragniony spokój — Bruno wybiera się do Polski. Przed odjazdem rozmawia z cesarzem. — Nie widzieliście w życiu tego waszego druga. — Rączy i nieucaszny to człek. przewrotny i chytry, jadowity wąż w ludzkim ciele. Umie się uśmiechać i miłe słowa mówić, gdy w sercu zdradę knuje. Taki to drug...

Przecież prawy to chrześcijanin.

On? spytał ostro Henryk i uciął. On? powtórzył wolno — tego ja nie wiem, wiem tylko, że kłodą położył się przeciw planom cesarstwa, a cesarstwo jest mieczem w ręku Boga.

Bruno wykrzyknął:

„Dzieła jego o nim świadczą. On to ostatecznie pogaństwo wytrzebił w swoim kraju, mnóstwo świątyń postawił, nawet dzwony wołami ciągnął z daleka... chociaż i tu nie każdy kościół ma poświęcony dzwon. On przyjaźnią obdarzył Adalberta i misję dlań przygotował, jako chrześcijański władca czynić powinien. On z świątobliwym Ottonem myślał Lutyków nawracać...

On erem założył, dzicy ludzie pomordowali tam moich braci ledwo ich mnisi zdołali wyprosić od śmierci, którą gniew księcia miał ich karać.

— W tej chwili Henryk wstał — na ściągłej twarzy zniecierpliwienie, ruchem ręki przerwał chwalbę Brunona.

— Bóg będzie sądził... nie ja i nie wy. Więc chcecie jechać do tego... waszego druga. — Pokój teraz — zawołał mnich i twarz mu zadrgała — teraz czas na prowadzenie dzieła Bożego. Chcę iść na misję ze słowem, jak tego pragnęli moi bracia w eremie... mój drug największy i przewodnik, Benedykt. A skądże łacniej mi to uczynić, jak nie od świętego grobu. Chcę także poznać opiekuna świętych mężów i wiernego sługę.

Dość. — Henryk tupnął zdrową nogą, zmarszczył brwi wreszcie powiedział głucho. — A no słusznie prawicie... Nie mogę was teraz zatrzymać. Arcybiskupem jesteście i własną macie wolę Jedźcie więc do tego waszego druga i oby nie wydał się wam gorszym.

O kim myślicie...

Nie wierzył Bolesław w długotrwałość owego miru.

Ostatni rozdział II tomu powieści „Złe Dni" — tak tę myśl rozsnuwa.

— Widzisz Emilda mówi Bolesław do żony dumam tak sobie, że siła moja nie tylko w wojach, w grodach i w złocie. — „Dumam, że siła ta i w tym jest co ludzie po chatach gadają, po kleciach, na podgrodziach i na polanach. Jak robię, jak na to wychodzą, jak piją, jak na brzuchach leżą. Czemu tam przybór był, tu nie? Wody tu nie stało na przybór. Ze wszystkiego się ta woda sączy, nawet z głupawych gadek". — Nie skończyła się ta wojna, ułudny ten mir. Pobił mię Henryk? Wiem nynie, czemu mnie pobił. I bolej wiem: że drugi raz: wiem już to pojąłem. Drugi już raz nie pobije. Pobił mnie dlatego, że tę wojnę jam wiódł, własną jeno siłą wojowałem z Henrykiem. Teraz wiem już, w czym moja siła i rzucę ją na Henryka.

Po tom ja ksiądz, by tę siłę rzucić teraz dopiero ja wiem. Nie ja będę drugą wojnę wieść. Nie ja sam. Kto? — wyszeptała Emuilda z zapartym tchem.

— Księstwo będzie ją wieść krzyknął Bolesław. — Całe Księstwo. W on czas nie pobije mnie Henryk — odetchnął głęboko — powtórzył cicho już: — Księstwo." —

W tej samowiedzy i poczuciu wartości siły, jaka tkwi w zbiorowości mieści się cała mądrość i geniusz Bolesława, którego tropami tak śmiało i odważnie idzie autor obracając się w świecie zamierzchłych dziejów z intencją przerastającą wszystkich prawie dotychczasowych odtwórców tej epoki.

(zl)

Gdy te buciki wyschną, wysmarowuje się je olejem rycynusowym. Wysmarowanie należy powtórzyć 3 razy, a gdy olej wsiąknie w skórę, smaruje się buty dobrą pastą i nadaje im połysk.

Sportowe buciki należy natychmiast po zdjęciu z nóg oczyścić i nałożyć na formy, wysmarować olejem rycynusowym lub wazeliną, a dla nadania im trwałości należy buty od czasu do czasu wysmarować białkiem. **W.**

Jedną wielkością jest bezinteresowna miłość.

Henryk Drummond

MISJE W URUNDI

Urundi, niewielki kraj w Afryce Środkowej, liczy nieco ponad dwa miliony mieszkańców, z czego jedną trzecią stanowią katolicy. Wikariat apostolski, który niedawno obchodził 25-lecie swego istnienia, posiada 30 placówek misyjnych. Działa tam 30 misjonarzy pochodzenia europejskiego, 34 księży tubylczych, 44 sióstr tubylczych oraz 1200 katechetów. W tym okręgu misyjnym na każdego katolika przypada rocznie 10 Komunii Św.

Książka

Historię powstawania książki dzielimy na pięć zasadniczych okresów. Pierwszy — to okres początkowy — papirusa i tabliczki woskowej, drugi — to okres pergaminu, trzeci — pisanej książki, czwarty — ruchomej czcionki, piąty i ostatni — okres drukarstwa maszynowego.

Najstarszą formą książki są tzw. papirusy egipskie. Pisma na długich arkuszach wyrabianych z włókien rośliny papirus.

Grecy i Rzymianie piszą z początku rylcem na płytkach złotych, srebrnych, lub miedzianych pokrytych woskiem. Tabliczki luźne były łączone później razem, za pomocą pierścieni albo rzemieni i stanowiły całość, podobna do książki o bardzo grubych kartach. Później pod wpływem Egiptu przyjęło się w Rzymie i Grecji pisanie na papirusie.

Tymczasem w Azji Mniejszej zaczyna się używać do pisania wyprawionej skóry baraniej, oślej i cielęcej zw. „pergaminem". Około 200 lat przed Chrystusem pergamin ukazuje się we wszystkich ogniskach ówczesnej kultury.

Zmienia się z czasem technika pisania, dawniej pisano jednostronnie, a na pergaminie piszą już dwustronnie. Arkusze są łamane i składane zeszytami w całość. Są to pierwsze formy książki, zwane kodeksami. Kodeksy były szyte łańcuszkowo i oprawiane tekturą papirusową pokrytą skórą i często nawet zdobioną.

Trzeci okres — to wspaniały rozkwit książki średniowiecza. Wieki te dają książki — manuskrypty, będące pierwowzorem dzisiejszej książki. Pracę tą wykonują klasztory. Księgi ich są wynikiem długiego i mozolnego wysiłku, pisane na pergaminie, zdobione barwnymi miniaturami.

Oprawiane są w okładki ze skór, kości słoniowej i złota z bogatymi zamkami i klamrami.

W XI wieku ukazuje się poraz pierwszy w Europie papier, stanowiąc przełom w historii książki.

W XIV wieku są już obok okładek zdobionych złotem, okładki zdobione drukiem ślepym. Do tłoczenia liter używano już wtedy pojedyńczych czcionek ciętych z drzewa, z czego wynika, że czcionki były znane jeszcze przed Gutenbergiem.

Następnym okresem książki jest era ruchomej czcionki. W latach 1440-1450 zostaje zastosowana pierwsza ruchoma czcionka tzw. „typa". Wynalazek czcionki jest ogólnie przypisywany Gutenbergowi. Ściślejsze badania wykazały, że drukowanie ruchomymi czcionkami znano w Chinach już w VI wieku.

Rok 1440 nie jest rokiem wynalazku czcionki, jak to ogólnie przyjęto, lecz rokiem narodzin książki drukowanej.

Udoskonalenie techniki drukowania według Gutenberga polega na tym, że każda czcionka jest oddzielnie wycinana z drzewa.

W kilkanaście lat później, Piotr Schöffer zastępuje drewniane czcionki metalowymi.

Pierwszą książką odbitą metalowymi czcionkami jest tzw. „Biblia Gutenberga", wydrukowana w roku 1455.

Pierwszy raz liczbowano karty w 1475 roku.

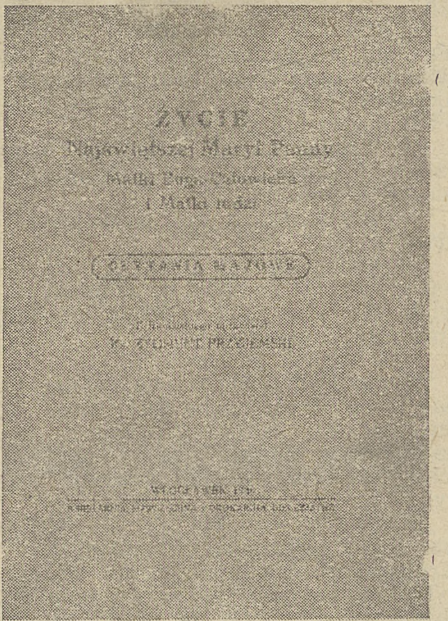
Rok 1475 zapoczątkowuje ilustracje drukowane; są to drzeworyty.

Technika drukowania jest coraz bardziej doskonalona. Książka jest teraz tańsza i przystępniejsza.

Francuz, Firmin Didot ustala „punkt drukarski" i systematyczny odlew czcionek.

W XIX wieku rozpoczyna się era drukarstwa maszynowego.

(Na podst. „Książka powstaje" R. Jackowskiego).



CZYTANIA MAJOWE

Czytania na nabożeństwa majowe pt.: Życie Najświętszej Maryi Panny, Matki Boga-Człowieka i Matki ludzi, opracowane przez ks. Zygmunta Przyjemskiego można nabyć w Księgarni Powszechnej we Włocławku, ul. Waryńskiego 4. Cena 6,60 zł.

Ostatnie chwile ś. p. Ks. Biskupa Radońskiego

(początek na str. 4-ej)

O godzinie 11,30 rozpoczęło się t. zw. „Castrum Dolores" w którym JJ. EE. ks. Prymas, ks. arbp Dymek, ks. bp Lorek, ks. bp Zakrzewski i ks. bp Korszyński odśpiewali przy trumnie przepisane modlitwy.

Responsoria zostały wykonane oryginalnie, a mianowicie, nie jak zwykle po gregoriańsku, ale zastosowano falsi bordoni — czterogłosy do psalmów wg ks. Suszyńskiego, ks. Lewkowicza, Furmanika i Casciolinego.

W procesji uroczystej tuż po dwunastej ponieśli księża trumnę swego dobrego Pasterza do grobów biskupich w podziemiach katedry.

Na końcu zaśpiewano Salve Regina. Dzwon na wieży katedralnej zamilknął. A obecni na obrzędach pogrzebu słali za swoim pasterzem modlitewne: A światłość wiekuista niechaj mu świeci, niech odpoczywa w pokoju!

(hg.)

Rozmaitości

„JAK CIĘ WIDZĄ, TAK CIĘ PISZĄ

O charakterze człowieka wnioskujemy z pisma, z linii dłoni, ze sposobu chodzenia, palenia, uśmiechu, ze sposobu ubierania się. Z upodobań ludzkich do pewnych barw, do ozdób i do fasonów, można czasem łatwo wnioskować o charakterze danego człowieka.

Skłonności ludzi do pewnych barw, takiego czy innego układu stroju albo ozdób, zależą nie tylko od właściwości charakteru, ale i od wieku. Dzieci np. podobają się najczęściej w barwie czerwonej i żółtej. W wieku dojrzałym przeważa upodobanie ludzi do koloru niebieskiego i zielonego. Psychologowie od dawna zwrócili uwagę na przyczynę skłonności niektórych osób do jaskrawych barw i ultra-oryginalnych ozdób ich ubiorów. Okazało się prawie zawsze, że osoby te cierpią na kompleks niższości i w przejjaskrawieniu swego ubioru szukają odpowiednika, którybý pozwolił im uwydatnić siebie.

Dużą rolę, niekiedy decydującą, gra tutaj temperament. Ludzie o bujnym temperamencie i pogodnym usposobieniu wolą czerwień i jej odcienie. Osoby spokojne wybierają barwy popielate i granatowe; przygnębione — barwy ciemne.

Również w tej dziedzinie panuje rozróżnienie upodobań mężczyzn i kobiet. Daje się zauważyć, że dorośli mężczyźni wolą odcienie koloru niebieskiego, kobiety lubią zieleń. Mężczyźni, wybierający kolor zielony, mają w sobie coś kobiecego i odznaczają się charakterem niezdecydowanym. Kobieta, okazująca wybitną skłonność do błękitów, jest indywidualnością o cechach męskich.

I w tym wypadku, jak zresztą zawsze i wszędzie, kobieta przedstawia trudniejszą zagadkę do rozwiązania, niż mężczyzna. Decydującą rolę gra w upodobaniach kobiet moda, której łatwo ulegają. Nadto osąd nasz utrudnia fakt, że kobieta wybiera przede wszystkim barwy twarzowe. Jednak przewaga jednego koloru zadecyduje o właściwościach charakteru danej damy.

Prawdę mówi stare przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą."

Pierwszym warunkiem dokonania czegoś w życiu jest porzucenie stanowcze działań rozprószonych, — i skupienie naszej siły na jednym punkcie albo na dwóch.

Emerson

Serce ludzkie podobne jest do kamienia młyńskiego. Wsypiesz pod niego pszenicy, to zetrze ją na mąkę; nic nie wsypiesz, to zetrze także, ale samego siebie.

Przysłowie średniowieczne

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka poczt. nr 3. Przyjmuje w godz. od 8—10. Prenumerata z przes. pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna zł 28.80.
BZG Zakład nr 17 Włocławek, Waryńskiego 4. Nr zam. 571-13.3.51-E-2-14426-24.000.